Grzegorz Sołtysiak
Źródło: Karta 1992 nr 9

Cud w Lublinie

Tropy

Z każdym dniem tłumy pielgrzymów dzień i noc przybywają i to coraz większe. Pewnie już ze 150 tysięcy patrzyło w cudowne łzy i tłumnie stwierdzało, ze to cud prawdziwy. Czekamy niecierpliwie na oficjalne orzeczenie komisji. Pomyśl Mamo, Lublin stał się Częstochową – to nie babskie fantazje. (...)

Co ten cud znaczy, nie wiemy, z drżeniem i bojaźnią czekamy, jaki będzie jego dalszy ciąg.

Lublin, 7 lipca 1949 Irena Jarosińska (z listu do matki)

Wacław Kot:

Wydarzenia lubelskie [w lipcu 1949] poprzedził wypadek, który zdarzył się w Lublinie niewiele wcześniej. W wychodzącą z katedry procesję Bożego Ciała wjechał – raniąc kilka osób – samochód wiozący szefa miejscowego Urzędu Bezpieczeństwa. Ludzie przewrócili samochód na dach, próbowali wyciągnąć ubeka ze środka, chcieli go ukamienować. Momentalnie przyjechała milicja, rozgoniła tłum, prawie natychmiast zaczęły się aresztowania. Łapali przede wszystkim młodych ludzi, studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Atmosfera w mieście stawała się coraz bardziej napięta.

(z relacji nagranej przez autora)

Stanisława Sadowska (imię zakonne – Barbara), szarytka:

3 lipca pomiędzy pierwszą a drugą uklękłam przed ołtarzem Matki Boskiej i zobaczyłam na obrazie czerwoną kroplę wielkości jagódki. (...) Myślałam, że to kwiatek z prymulki przyczepił się do twarzy Matki Boskiej. (...) Poszłam do zakrystiana i powiedziałam: „Panie Józefie, niech pan pójdzie i zobaczy, ludzie coś szepczą przed obrazem Matki Boskiej”. Przyszedł, zobaczył i pobiegł do zakrystii. Ktoś zaintonował śpiew, rozpoczął się płacz.

(z protokołu przesłuchania, 15 lipca 1949)

Józef Wójtowicz, zakrystian:

3 lipca od rana byłem zajęty w katedrze. Na obraz nie zwracałem uwagi. Po sumie do zakrystii przyszła siostra szarytka i powiedział mi, że na obrazie Matki Boskiej zaszły jakieś zmiany.

Pomyślałem sobie, że babie się coś przywidziało, ale poszedłem tam. Pod prawym okiem Matki Boskiej był bordowy „sopel” długości trzech centymetrów i około półtora szerokości. Dziwne uczucie chwyciło mnie za serce, zaczęły mi płynąć łzy.

(z relacji przechowywanej w katedrze lubelskiej)

Ks. Józef Malec:

Uniesienie ludzi było tak potężne, że ja również rzuciłem się na kolana i zacząłem się modlić. Ludzie modlili się, wołali: „Matko Najświętsza, ty płaczesz!”.

Mnie wydawało się, że obraz był ożywiony, twarz uśmiechnięta i jakaś jasność biła z ołtarza.

Po chwili zerwałem się z kolan i pobiegłem do biskupa Golińskiego, który leżał chory w mieszkaniu. Opowiedziałem mu o wszystkim. Polecił mi normalnie wykonywać wszystkie czynności. Ludzie ciągle napływali, katedra była przepełniona. Nie pamiętam już, czy wieczorem, czy trochę później biskup polecił zamknąć świątynię, a sam udał się do biskupa ordynariusza.

(z relacji przechowywanej w katedrze)

Feliks Zawiślak, pomocnik organisty:

Tłum stawał się większy. Gdy katedra została zamknięta, nikt nie odchodził z placu. Śpiewano pieśni religijne przez całą noc. Na drugi dzień plac i katedra były zatłoczone. Ludzie ustawiali się w kilometrowych kolejkach i czekali cierpliwie na wejście do świątyni; modlili się żarliwie, składali ofiary na ołtarzu, spowiadali się. Wszyscy mówili, że to zjawisko nadprzyrodzone. Słyszałem okrzyki o wyzdrowieniach, prośby błagalne. Ludzie krzyczeli, że widzą zmiany w obrazie, wtedy następowało dużo poruszenie, wzmagał się płacz, jęki.

(z relacji przechowywanej w katedrze)

Barbara Woś:

Siedziałam już wtedy na Zamku Lubelskim za przynależność do oddziału AK pod dowództwem „Zapory”. Pewnego dnia, kiedy obudziłyśmy się rano, usłyszałyśmy śpiewy, takie jak w Częstochowie. O piątej rano drzwi do celi otworzyła zapłakana oddziałowa. Zapytałyśmy, dlaczego płacze.

- Matka Boska płacze w katedrze, to i ja płaczę – odpowiedziała.

(...) Zamek Lubelski był już wtedy całkowicie okrążony pielgrzymkami. (...) Tłumy spod zamku sięgały katedry.

(z artykułu Mirosława Romejko *„Cudaki” za kratkami*, „Dziennik Lubelski”, 10-12 lipca 1992)

Edward Kotyłło, konserwator zabytków:

Znalazłem się w katedrze parę godzin po „cudzie", koło północy. Katedra była już pusta. Wszyscy wierni zostali usunięci, zamknięto drzwi. Na placu modliły się setki osób.

Wszedłem do środka z grupą siedmiu – dziewięciu kleryków. Byłem jedyną świecką osobą. Z zakrystii przynieśliśmy drabinę, ażeby z bliska obejrzeć to tajemnicze zjawisko.

Obraz sprawiał dziwne wrażenie – był jak gdyby zamglony, o niewyraźnych, zamazanych konturach. Tylko ta plama pod okiem Matki Boskiej była dobrze widoczna. Wspiąłem się na drabinę jako pierwszy i z odległości 30-40 centymetrów mogłem wszystko obejrzeć. Plama była szeroka na około 3 centymetry i długa na 10 centymetrów, koloru bordowego, podobna do niezastygłej krwi lub do świeżej farby. To „coś" wyraźnie wystawało na milimetr ponad warstwę obrazu.

(z relacji nagranej przez autora)

Stanisław Łapot, I sekretarz KW PZPR w Lublinie, do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, w depeszy z 4 lipca 1949:

W dniu 3 lipca br. kler zainspirował w katedrze lubelskiej „cud" przez namalowanie na obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej na jej prawym policzku czerwonej smugi. (...) Wiadomość [o cudzie] lotem błyskawicy rozeszła się po całym mieście, na skutek czego zaczęły napływać do katedry tłumy ludzi w celu oglądania „cudownego obrazu". Po zamknięciu katedry o godzinie 21.00, tłumy w ilości około tysiąca osób stały do godziny 23.00 przed katedrą, śpiewając pieśni nabożne.

W dniu dzisiejszym, już od godziny 3.00 rano, ludzie oglądają „cud", a liczba ich zwiększa się coraz bardziej i w godzinach popołudniowych tłum oglądających wzrósł do około trzech tysięcy osób.

Między zebranymi przed katedrą wrogie elementy uprawiają antyrządową propagandę, mówiąc, że Matka Boska płacze krwawymi łzami za bezbożników i komunistów, którzy walczą z Kościołem.

Lansowane są również pogłoski o mającym rzekomo nastąpić przyjeździe prymasa Wyszyńskiego i komisji z Rzymu celem zbadania „cudu". Ponadto szerzone są brednie, jakoby „Komisja Pepeerowska" [mowa o komisji biskupiej] po zbadaniu „cudu" uznała jego autentyczność.

Największy fanatyzm w związku z „cudem" uwidacznia się u starszych kobiet. W pewnych grupach mężczyźni podają w wątpliwość „cud", mówiąc że to jest „lipa" i że rząd powinien spowodować komisję świecką z udziałem społeczeństwa, celem zbadania sprawy.

Jeszcze inne głosy mówią, że to zrobiło specjalnie UB, aby mieć powód do zamknięcia księży i katedry.

Mimo że czynniki oficjalne tut[ejszego] kościoła otwarcie dotychczas nie angażują się, to

księża i zakonnicy biorą udział w organizacji „cudu” i propagandzie, ściągają z terenu księży.

Zwiedzania „cudu” trwają (dziś jarmark w Lublinie). Zwiedzający wierni składają spore datki pieniężne.

(z Archiwum Akt Nowych, Oddział VI – Archiwum Lewicy Polskiej – sygn. 237/VII/1273)

Ks. Władysław Forkiewicz:

[Następnego dnia] biskup ordynariusz ks. Kałwa kazał powołać komisję dla stwierdzenia, skąd i jaki to był płyn. W skład komisji wchodzili: biskup Goliński, ks. Olech, profesor – o ile pamiętam nazwisko – Paciorek i artystka malarka Bałzukiewicz. (...) Biskup Goliński występował jako teolog, kanclerz Olech jako prawnik, profesor i malarka jako rzeczoznawcy. Komisja badała obraz w poniedziałek 4 lipca o godzinie 21.00 bez świadków, ja jedynie wprowadziłem komisję do kościoła i pomogłem zdjąć obraz.

(z protokołu przesłuchania, 15 lipca 1949)

Łucja Bałzukiewiczówna, malarka:

5 lipca 1949 każdy z członków komisji złożył na ręce biskupa Golińskiego swe spostrzeżenia i opinię na piśmie. Analiza doktora brzmiała, że plama na obrazie nic pochodziła z krwi. (...) Na podstawie moich spostrzeżeń fachowych doszłam do wniosku, że zmiany, które widziałam na obrazie, nie pochodzą z przyczyn cudownych, nadnaturalnych. Zaznaczam, że jestem samoukiem w dziedzinie malarstwa, że żadnych teoretycznych studiów z zakresu techniki malarskiej, chemii malarskiej i konserwacji nie odbywałam. Stwierdzam również, że krople werniksu w oku robią wrażenie, przy pewnym oświetleniu, jak gdyby Matka Boska płakała. (...) Biskup Goliński na posiedzeniu komisji stwierdził, że zabarwienia palca, gdy dotknął obrazu w miejscu czerwonej plamy, nie było.

(z protokołu przesłuchania, 15 lipca 1949)

Ks. Jan Wójtowicz:

Parę dni później rozmawiałem z doktorem, który był w komisji. (...) [Doktor powiedział:] „Z mojej strony stwierdzam, że to nie była krew!” (...) Pod mikroskopem w domu widział przejrzystą ciecz, w której były mikroskopijne cząstki farby zeskrobanej lancetem przy pobieraniu próbki. Na drugi dzień ten płyn wysechł – już go nie było. „Według mnie – mówił – to wyglądało tak, jak gdyby owa ciecz, spływając ku dołowi, rozpuszczała farbę na powierzchni obrazu, a wydobywała jasny grunt”.

Nie dopytywałem się o zdania innych członków komisji – wydawało mi się, że byłoby to niestosowne, bo może obowiązywała ich tajemnica. Z tego samego powodu nie pytałem, czy on sam uważa to za cud.

(z relacji przechowywanej w katedrze lubelskiej)

Biskup Lubelski, Piotr Kałwa, do swoich diecezjan, 6 lipca 1949:

Ukochani w Chrystusie Bracia!

(...) Sprawa, która wywołała takie masowe poruszenie wiernych, nie mogła pozostać obojętną dla władz kościelnych i dlatego została wyznaczona specjalna Komisja dla zbadania owych zjawisk, będących przyczyną żywiołowych manifestacji religijnych. Kościół bowiem nigdy nie był zbyt pochopny w przyznawaniu charakteru nadprzyrodzonego zjawiskom, które dadzą się wytłumaczyć w sposób naturalny, ale też nie zawahał się uznać śmiało i odważnie Bożej interwencji nadprzyrodzonej tam, gdzie ona rzeczywiście się przejawiła.

Z natury rzeczy badanie takich zjawisk wymaga dłuższego czasu, muszą bowiem wydać swoją opinię fachową o tym zjawiskach przedstawiciele różnych gałęzi wiedzy ludzkiej, każdy na swoim odcinku. Fachowe ustalenia szczegółowe są poddawane później ocenie teologów, którzy składają swoje opinie, czy zjawiskom rozpatrywanym należy przyznać charakter nadprzyrodzony, aż wreszcie władza kościelna, po zbadaniu całości sprawy, wydaje swój sąd ostateczny. Zachowanie wszystkich tych formalności jest konieczne, by unikać błędu i nie narazić się ze strony wrogów Kościoła na zarzut łatwowierności.

Dotychczasowe wyniki prac Komisji nie dają podstawy do uznania zjawisk, jakie miały miejsce w naszej Katedrze Lubelskiej, za zdarzenia cudowne i nadprzyrodzone; jeżeli Bóg będzie chciał nam okazać za pośrednictwem Matki Najświętszej swoją wolę w sposób niezwykły i poza naturalnym biegiem rzeczy, to na pewno nie poskąpi swoich znaków wyraźnych i przekonywujących. Tymczasem znaków takich nie stwierdzono i dlatego tym bardziej należy zachować spokój i równowagę ducha.

Na podkreślenie natomiast zasługują inne skutki duchowe, jakie oglądamy w związku z ostatnim zdarzeniem w Katedrze Lubelskiej, mianowicie ich niezwykły wpływ na budzenie i pogłębianie życia religijnego u wielu. Świadczą o tym liczne nawrócenia, jakie się w tym czasie dokonały, świadczą oblężone konfesjonały w naszych kościołach lubelskich. Gdyby tylko ten skutek chciał Bóg osiągnąć przez wypadki, jakie się rozgrywają na naszych oczach w Lublinie, to i tak winniśmy Matce Najświętszej jak najgłębszą wdzięczność za łaskawość, jaką swym dzieciom okazała.

Kierując to nasze wezwanie do Was, Ukochani Bracia w Chrystusie, w sprawie wypadków lubelskich, jesteśmy przekonani, że przyjmiecie je jako wyraz troski o wasze dobro duchowe i że okazywanie Waszej wiary i Waszych uczuć religijnych odbywać się będzie w spokoju i równowadze ducha, tak jak nam to każe czynić nasza wiara rozumnych dzieci Bożych.

Kapłani nasi wezwą lud wierny, by się wstrzymał od pielgrzymek do Katedry Lubelskiej dla przyczyn przez nas właśnie przedstawionych.

(z oświadczenia przechowywanego w katedrze)

Stanisław Łapot, I sekretarz KW PZPR w Lublinie, do KC PZPR, w depeszy z 6 lipca 1949:

Rozpętano silną propagandę inspirowaną przez kler, jakoby oświadczenie [biskupa lubelskiego] zostało wydane pod naciskiem rządu, przy czym mówi się szeroko o tym, że komisja badająca „cud" była sowiecka [powinno być: świecka] i nie dopuszczono do niej przedstawicieli Kościoła.

Ogłoszone stanowisko Kościoła nie wpłynęło na zmniejszenie frekwencji, a odwrotnie – napływ z terenu zwiedzających „cud" wzrasta. W dniu wczorajszym przed południem zebranych było około 8 tysięcy osób, zaś w dniu dzisiejszym przed południem ponad 155 tysięcy osób. Kolejka czteroosobowa ciągnie się [na długość] ponad 1 kilometra. Przybywają bezustannie pielgrzymki pociągami, autobusami i pieszo z całego województwa, a nawet z województwa warszawskiego, rzeszowskiego, kieleckiego i innych.

Pociągi i autobusy są coraz bardziej przepełnione.

W dniu wczorajszym otrzymaliśmy wiadomość, że w mieście Chełmie były próby zaimprowizowania podobnego cudu w kościele pod wezwaniem „Rozesłanie Apostołów", gdzie zebrało się około 2 tysięcy ludzi. Jednak na skutek energicznej interwencji księdza dr. Stanisława Staniszewskiego, dziekana miejscowej parafii, byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau, który z kijem w ręku rozpędził zebrany tłum i kazał zamknąć kościół, nie doszło do rozpętania fanatyzmu i sprawa została na razie zażegnania.

(z AAN, sygn. jw.)

Ks. Zdzisław Maćkowiak:

Ludzie przybywali coraz tłumniej z coraz dalszych stron Polski, z początku pociągami i autobusami, a gdy zabroniono – własnymi środkami lokomocji i pieszo. Gdy milicja zatrzymała wszystkich na rogatkach Lublina i zawracała, ludzie grupami i pojedynczo przedostawali się polami, wśród zboża. Noce spędzali na dworze (było pogodnie). Leżeli na trawnikach na bocznych uliczkach.

Dla większego porządku ustawiono przed katedrą płotki, między którymi wierni powoli, „jednym wężem" wchodzili do katedry, boczną nawą, przechodzili przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, a druga nawą wychodzili.

Ponieważ największy tłok był przed samym obrazem Matki Boskiej, księża katedralni poprosili nas, kleryków, o pomoc. Wyznaczałem dyżury i na zmianę staliśmy na podwyższeniu przed obrazem, zachęcając ludzi do przesuwania się do nawy głównej i do wyjścia. Czasem ktoś ofiarował coś z biżuterii, oddawaliśmy to miejscowym księżom.

(z relacji przechowywanej w katedrze)

Ks. Jan Wójtowicz:

Do Lublina wybrałem się kilka dni po cudzie. (...) [W pociągu] rozmawiano powszechnie o wieściach z Lublina, o reakcjach prasy i rządu, o świeżych rozporządzeniach, które groziły karami do pięciu lat więzienia za przymuszenie do praktyk religijnych albo za naruszanie swobód religijnych.

Pod katedrą olbrzymia kolejka ludzi, stojących szóstkami czy ósemkami, ciasno, głowa przy głowie. Na frontonie katedry rusztowania. Plac katedralny okolony żerdziami. (...) w głównej nawie ruch, wielu ludzi chce koniecznie wejść przez główne drzwi, by nie czekać w kolejce, głośne uwagi porządkowych, czasem jakiś podniesiony głos. Atmosfera napięcia. Można sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby nie ciężka praca porządkowych.(...)

Odprawiłem mszę świętą przy bocznym ołtarzu, w prawej nawie w pobliżu zakrystii. Przy konfesjonałach długie kolejki. (...) Postanawiam przede wszystkim pomóc w spowiedzi, o co zresztą proszą miejscowi księża. Bo jeśli Matka Boska płacze, to pragnie naszego nawrócenia. Spowiedź! Jak w dzień sądu ostatecznego! Zadziwiająca otwartość i zrozumienie, o co właściwie w spowiedzi chodzi – i to u ludzi od lat już zaniedbanych. Wielu młodych mężczyzn. Restytucje. Spontaniczne rzucanie legitymacji partyjnych.

(relacji przechowywanej w katedrze)

Stanisław Łapot, I sekretarz KW PZPR w Lublinie, do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, w depeszy z 7 lipca 1949:

Pociągi i autobusy są w dalszym ciągu przepełnione. W dniu wczorajszym były próby ze strony kierownictwa PKS–u uruchomienia na wszystkich liniach dodatkowych autobusów, podobnie w dyrekcji kolei.(...)

Po wzmocnieniu katedralnej straży porządkowej, znajdującej się pod bezpośrednimi rozkazami księży-dyżurnych, zmieniających się co kilka godzin – usprawniono bardziej zwiedzanie obrazu. Zlikwidowano panujący dotychczas tłok i zapobieżono wypadkom omdleń.

W związku z naszym biernym stanowiskiem w stosunku do zaimprowizowanego przez kler „cudu" – daje się zaobserwować u kleru poważne zakłopotanie i konsternację, ponieważ spodziewali się reakcji z naszej strony, a nasza bierność denerwuje ich. (...)

Coraz wyraźniej obserwuje się u ludności miejskiej (Lublina) sceptycyzm i krytyczny stosunek do księżowskiej afery „cudu". Natomiast napływ okolicznej ludności wiejskiej, a nawet z dalszych okolic, w dalszym ciągu wzrasta (w tym zdecydowana większość kobiet).

(z AAN, sygn. jw.)

Stanisław Łapot, I sekretarz KW PZPR w Lublinie, do KC PZPR, w depeszy z 11 lipca 1949:

W dniu wczorajszym tj. 10 lipca, frekwencja zwiedzających „cud" w katedrze lubelskiej osiągnęła największe dotychczas nasilenie. (...) Przed południem liczba czekających w kolejkach na zwiedzanie „cudu" – przekroczyła 20 tysięcy osób. Ze względu na olbrzymią frekwencję, katedra była otwarta przez całą noc z niedzieli na poniedziałek. W ciągu dnia wczorajszego i ubiegłej nocy przewinęło się przed „cudownym" obrazem około 40 tysięcy ludzi. Pomimo wzmocnienia staży porządkowej – panował przed katedrą ogromny tłok, było szereg wypadków zemdleń. Przez cały dzień wczorajszy zalecano przez megafon modły za nawrócenie niewiernych.

Odczytane w dniu wczorajszym we wszystkich kościołach oświadczenie biskupa – ze względu na swoją dwuznaczną i niejasną treść – nie wpłynęło otrzeźwiająco na wierzących, którzy w większości w dalszym ciągu przekonani są o prawdziwości „cudu". [Oświadczenie czytano w katedrze codziennie począwszy od 6 lipca.] (...)

Tak jak i w dniach poprzednich, rozpuszczano brednie o „cudownych" uzdrowieniach i nawróceniach grzeszników, szczególnie oficerów WP i Świadków Jehowy. (...)

U wielu trzeźwo myślących ludzi obserwujemy oburzenie, że kler hula tak bezkarnie, a władze nic na to nie reagują. Natomiast elementy reakcyjne wykorzystują ten moment dla swojej wrogiej propagandy, mówiąc: „Przecież cud jest prawdziwy, bo rząd nic się nie sprzeciwia".

(z AAN, sygn. jw.)

Ks. Tadeusz Malec:

13 lipca około piątej rano obudziły mnie jakieś krzyki. Wybiegłem z mieszkania. Przed katedrą zobaczyłem tłum ludzi w panice uciekający z placu. Dopiero po dłuższej chwili dowiedziałem się, że tłum stratował kobietę. Jakaś kobieta spowodowała panikę krzycząc, że katedra wali się. Podobna sytuacja zdarzyła się 10 lipca, jednak straż kościelna zdołała panikę opanować i nic się nie stało.

(z relacji przechowywanej w katedrze.)

Stanisław Łapot, I sekretarz KW PZPR w Lublinie, Do KC PZPR, w depeszy z 13 lipca 1949:

W dniu dzisiejszym o godzinie 5.00 rano przed katedrą lubelska straż papieska, pilnująca porządku, sprowokowała zajście, które spowodowało fatalne następstwa, mianowicie: w związku z panującym natłokiem i napieraniem tłumu na katedrę, jeden ze strażników, stojący wysoko na rusztowaniu, chcąc spowodować odstąpienie tłumu od katedry celem przywrócenia porządku, zaczął krzyczeć, że wali się mur, sypiąc przy tym gruzem i piaskiem z góry.

Tłum opanowany paniką rzucił się gwałtownie do ucieczki, naparł na barierkę (zrobioną przez

kler w czasie trwania „cudu”), która łamiąc się spowodowała upadek na ziemię szeregu osób, po których uciekający panicznie tłum począł deptać. Zrobiło się kłębowisko ludzi.

Skutek: jedna, 21 letnia kobieta – Helena Rabczuk ze wsi Sosnówka pow. Włodawa została zatratowana na śmierć, a 18 osób odniosło rany, potłuczenia, a nawet jedna z nich dostała wstrząsu nerwowego.(...)

Niedługo po tym wypadku zaczęto rozsiewać plotki, że była prowokacja ze strony MO i UB. A nawet niektórzy twierdzą, że [tę] kobietę miał ktoś zabić z rusztowania cegłą.

(z AAN, sygn. jw.)

Polska Agencja Prasowa, 13 lipca:

W celu ustalenia winnych śmierci Rabczuk Heleny i ciężkich uszkodzeń dalszych 19 osób, jak również w celu ustalenia winnych organizowania gorszącej i oszukańczej akcji, naruszającej spokój publiczny, prokuratura wszczęła dochodzenie.

Ks. Tadeusz Malec:

Moim zdaniem, nie było winnych śmierci dziewczyny. Ludzie już od kilku dni pchali się do katedry. Zabezpieczyliśmy teren wokół barierkami, lecz niewiele to pomogło. Później mówiono, że to szpicle wywołali panikę. Myślę, że ta wersja wypadku jest najbliższa prawdy.

(z relacji przechowywanej w katedrze)

Ks. Józef Frankowski:

Na jednym z moich badań przez UB na Chopina, podpor. Wilczyński groził surową odpowiedzialnością na zmarnowane młode życie H. Rabczuk. Kiedy w protokole zapytał, co mi w tej sprawie wiadomo? – zeznałem, że nie byłem wtedy w Lublinie, a H. Rabczuk mieli celowo zabić jacyś młodzieńcy, uderzając ją silnie w głowę. (Tak samo zeznawała jej ciotka, która była tragicznego dnia razem z H. Rabczuk.) badający spytał: „Kto tak mówi?” - „Wszyscy tak twierdzą” – odpowiedziałem. Od tego zeznania już na badaniach [sprawy] H. Rabczuk nie poruszano, a mego zeznania w protokole, który podpisywałem, nie umieszczono.

(z protokołu przesłuchania, 15 lipca 1949)

Stanisław Łapot, I sekretarz KW PZPR w Lublinie do KC PZPR, w depeszy z 13 lipca 1949:

Po ukazaniu się w „Sztandarze Ludu” artykułu *Nadużycie wiary* – kler zorganizował z dewotek i handlarek grupy agitatorów, które chodzą między tłumem, zakazując kupowania i czytania gazet, mówiąc, że to wszystko nieprawda, co piszą w gazetach. Mimo to zainteresowanie dzisiejszym numerem „Sztandaru Ludu” jest ogromne; który pomimo tego, iż wyszedł w zwiększonym o 9000

egzemplarzy nakładzie, został rozchwytywany już około ósmej rano. Obecnie jest w druku dodatkowy nakład w ilości 2500 egzemplarzy.

(z AAN, sygn. jw.)

Nadużycie wiary

(...) Cudu – jak dopiero po pełnym tygodniu zechciał stwierdzić w specjalnym liście do diecezjan ks. biskup lubelski – nie było.

Były natomiast inne gorszące i uwłaczające uczuciom religijnym następstwa. Przez kilka dni katedra i plac przed katedrą przedstawiały obraz zgiełku, nieładu, zamieszania, brudu.

Koczujący pod gołym niebem przybysze ze wsi prowadzili zawzięte, fanatyczne kłótnie, a nawet bójki na temat „ był czy nie był cud, kto widział i kto nie widział", histeryczne jęki i zawodzenia dewotek, płacz dzieci, które pogubiły matki, często – gęsto pijackie wrzaski tych, co dodawali sobie ducha alkoholem, wreszcie alarmy okradzionych, bo różni złodziejaszkowi i oszuści nie omieszkali skorzystać z okazji. Oto obraz, który właśnie na ludziach wierzących, co psychozie nie ulegli, musiał wywrzeć jak najbardziej ponure wrażenie.(...)

Nadużywając uczuć religijnych ludzi naiwnych i ciemnych, narażano ich na uciążliwą wędrówkę i obijanie się po mieście, na straty materialne wskutek kradzieży i oszustw, oderwano ich od pilnej pracy na wsi przy żniwach.

To wszystko, co żywcem przypomina ponure sceny obskuranckiego średniowiecza, rozegrało się w połowie XX wieku w mieście, które jest siedziba katolickiego uniwersytetu lubelskiego, seminarium duchownych i biskupstwa. (...)

List biskupa lubelskiego jest wykrętny i jezuicki, autor zostawia sobie furtkę do dalszego dyskontowania zaaranżowanej imprezy („dotychczasowe wyniki", „zjawiska w katedrze"), niemniej miarodajna w tych sprawach osoba stwierdziła, ze żadnych zjawisk nadprzyrodzonych nie było. Istotnie geneza zajść jest całkowicie ziemska, nawet przyziemna.(...)

Ustalone dotychczas fakty świadczą niezbicie, ze impreza lubelska głęboko obrażająca uczucia wierzących, była świadomie zorganizowana i wykorzystywana przez hierarchię duchowna dla celów nie mających nic wspólnego z religią – przeciwnie, była nadużyciem religii dla jeszcze jednej demonstracji politycznej reakcyjnego kleru, tym razem szczególnie gorszącej. (...)

(„Sztandar Ludu", 13 lipca 1949)

Co to jest „nadużycie wiary"

Głęboko dotknął nas artykuł, umieszczony w „Sztandarze Ludu" pt. „Nadużycie wiary". W artykule swoim autor stara się naruszyć autorytet Kościoła, jak również wiary katolickiej. (...)

Wielkim kłamstwem jest to, że ks. biskup lubelski w liście swoim zostawił sobie furtkę do dalszego dyskontowania zaaranżowanej imprezy, gdyż jak nam wiadomo, Kościół katolicki w tym

wypadku zachował wielką ostrożność i w związku z tym żadnych informacji nie udzielał. (...)

Wielkim kłamstwem jest to, że MY KATOLICY apelujemy do władz, by położyły kres hańbiącemu Polskę widowisku w Lublinie i by ukarać winnych owego zjawiska w naszej katedrze.

DLA NAS TO NIE JEST HAŃBA

(...) Do tej pory nikt nie starał się nadużywać uczuć religijnych ludzi naiwnych i ciemnych. (...) Większy zamęt czynią płatne pachołki władz demokratycznych i zachowują stan ludzi niekulturalnych, i wszystkie swoje występki przelewają na wiernych, stojących przed katedrą.

Władze państwowe (...) stawiają spostrzeżenia, ze fakt, który głęboko obrażał uczucia wierzących, był świadomie zorganizowany i wykorzystywany przez hierarchię duchowną dla celów nie mających nic wspólnego z religią...

W więc dla jakiego celu?

NA TO TRZEBA JASNO I WYRAŹNIE ODPOWIEDZIEĆ

Gdyż każdy człowiek szczerze wierzący chroni gorąco swoją wiarę przed burzycielami (...) i przed nieodpowiednimi atakami.

KATOLICKA MŁODZIEŻ LUBELSKA

Janina Markiewicz:

Byłam wtedy studentką III roku KUL. Studiowałem prawo, pracując jednocześnie w biurze prawnym Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych. W czerwcu i lipcu w Lublinie większość ludzi żyła w gorączce. Po ukazaniu się w miejscowej gazecie artykułu opluwającego Kościół, postanowiłem przesłać do redakcji „Sztandaru Ludu" polemikę. Napisałem, że to, co napisali o biskupie, to same kłamstwa, że masówki w lubelskich zakładach pracy urządzane były pod przymusem.

W biurze koledzy powiedzieli mi, że redakcja z pewnością listu nie wydrukuje i poradzili, żeby rozkolportować go prywatnymi kanałami. Napisałam więc list w formie odezwy, podpisałam „katolicka młodzież lubelska" i przy pomocy koleżanki przepisałam na maszynie, po czym kartki schowałyśmy w piecu. Inna koleżanka z KUL-u zaofiarowała mi pomoc w kolportażu. Spotkaliśmy się około dziesiątej wieczorem. Rozlepiliśmy jedynie cztery ulotki, gdy zostałyśmy zatrzymane przez jakiegoś cywila, który wsadził nas do samochodu i zawiózł na UB. Byłyśmy tak przerażone tym wszystkim, ze nawet nie próbowałyśmy uciekać.

Podczas rewizji w moim mieszkaniu znaleziono pozostałe ulotki i klej. Po błyskawicznym śledztwie oskarżono mnie o „sporządzenie i rozlepianie na domach drukowanej na maszynie do pisania odezwy zawierającej fałszywe wiadomości o stosunku państwa do Kościoła, które to wiadomości mogły wyrządzić istotną szkodę interesom państwa i obniżyć rangę jego naczelnych organów".

Stanisław Łapot na Egzekutywie KW PZPR w Lublinie, 17 lipca 1949:

Akcję antyludową rozpoczęliśmy w sobotę 9 lipca, kiedy to towarzysz Dąbek poprosił do siebie biskupa [Solińskiego] – ażeby pomówić z nim jako przedstawiciel Rządu. Biskup początkowo wyraził zgodę na przybycie, w rezultacie od rozmowy się wykręcił. Od poniedziałku [powinno być: niedzieli] 10 lipca rozpoczęliśmy szersze przeciwdziałania. Akcję nasza przyspieszył tragiczny wypadek zabójstwa ob. Rabczuk. (...) Przeszliśmy od razu do organizowania zebrań masowych. (...) Równocześnie Komitet Centralny przysłał nam z pomocą ponad 500 towarzyszy z Warszawy i Łodzi – którzy przeprowadzili szereg masowych zebrań w terenie. (...)

Początkowo była koncepcja zorganizowania wiecu, który by skupił około 50 tysięcy ludzi. Następnie zdecydowaliśmy się zorganizować wiec w ramach 20 tysięcy. Równocześnie prowadzona była akcja wśród inteligencji i przez prasę. Wydany został list otwarty – podpisany przez przedstawicieli inteligencji. Zebranie podpisów nastręczało dużo trudności, szczególnie na Uniwersytecie, który uważał, że nie powinien zabierać głosu w tej sprawie. W końcu przyjęli oni rezolucję, która – mimo że była bardzo słaba – miała pozytywne znaczenie w przełamywaniu nastrojów w środowisku inteligenckim.

Węzłowym punktem naszej akcji był wiec w Lublinie 17 lipca. Wiec był na ogół dobrze przygotowany politycznie i technicznie. Błędem naszym było, że przewidując możliwość prowokacji nie wzięliśmy pod uwagę znajdującego się w pobliżu kościoła.

(z AAN, sygn. 237/VII/1225)

Ze sprawozdanie okręgowej Komisji Związków Zawodowych w Lublinie:

Celem zahamowania napływu pątników wydano polecenie zawiadowcom stacji w Lublinie i okolicznych miejscowościach odsyłania pociągów z pątnikami do domu. Wydano także poufne polecenie niedoczepiania dodatkowych wagonów do pociągów jadących w kierunku Lublina i ograniczenia sprzedaży biletów.

(Z Archiwum Związków Zawodowych, Wydział Prezydialny, sygn. 359)

Wacław Kot:

Po kilku dniach Lublin został całkowicie odcięty od reszty kraju. Wszystkie drogi zostały zablokowane, władze zakazały wjazdu do miasta. Czuliśmy się jak w oblężonej twierdzy, a pomimo tych zakazów każdego dnia przybywało coraz więcej ludzi.

Gdzieś około 9 lipca zaczęto montować w całym mieście, w tym także na placu katedralnym i najbliższej okolicy, ogromne głośniki. Oficjalnie montowano je w związku ze zbliżającym się świętem 22 lipca. Zaraz po zamontowaniu zaczęto emitować przez nie głośną muzykę, zagłuszając modlitwy i śpiewy religijne.

(z relacji nagranej przez autora)

„Sztandar Ludu” z 18 lipca 1949:

Już przed godziną dziesiątą zaczynają napływać na plac Litewski coraz liczniejsze grupy robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Widać bardzo dużo młodzieży i kobiet. Na twarzach wszystkich powaga i skupienie.

Przyszli tu, by zaprotestować przeciwko poczynaniach rozpolitykowanej części kleru, przeciwko inicjatorom gorszących wypadków pod katedrą lubelską, które spowodowały śmierć młodej dziewczyny Heleny Rabczuk i poranienie kilkunastu osób. O godzinie 11.00 plac Litewski i ulice wokół nie są już w stanie pomieścić wciąż jeszcze napływających ludzi. Ponad 25 tysięcy ludzi zgromadziło się. Istne morze głów. Powiewają sztandary biało-czerwone, czerwone i zielone. Niezliczone ilości transparentów, które głoszą: „Nikt nas nie cofnie do średniowiecza”, „Lublin nie będzie Ciemnogrodem”, „ Precz z politykierami w sutannach”, „Kościół dla modlitwy, a nie dla polityki”.

Na trybunę wchodzą: wiceminister administracji publicznej – poseł Izydorczyk, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej Ludwik Czuwała, wojewoda lubelski poseł Paweł Dąbek, prezydent miasta Stanisław Krzykała, przewodniczący Okręgowej Rady Związków Zawodowych poseł Bień, rodzina tragicznie zmarłej Heleny Rabczuk, przedstawiciele partii, Ligi Kobiet oraz całego społeczeństwa.

Zebrani na placu intonują hymn narodowy. Obywatel Czuwała zagaja wiec, a gdy wspomina o śmierci Heleny Rabczuk, z piersi jej starego ojca wyrywa się szloch. Ze wszystkich stron rozbrzmiewa wielotysięczny okrzyk: „Żądamy ukarania winnych śmierci młodej dziewczyny!” , „Precz z reakcyjnym klerem!”, „Precz z wrogami ludu!”, „Precz z podżegaczami wojennymi!”, „Niech żyje rząd!”, „Niech żyje prezydent Bierut!”.

Cała 25-tysięczna rzesza ludzi skanduje: Bie-rut, Bie-rut, Bie-rut! Okrzyk ten brzmi coraz głośniej, coraz potężniej.

Wacław Kot:

Około godziny 10.00 ściągnięto ludzi ze wszystkich lubelskich zakładów pracy. Każdy miał jakaś flagę, transparent, wyglądało to jak pochód pierwszomajowy. Ludzie przemaszerowali na plac Litewski i tam się zaczął wiec – antykościelne okrzyki, przemówienia jakiś dostojników partyjnych. Wszystko przebiegało względnie spokojnie do czasu, gdy skończyło się nabożeństwo w kościele kapucynów. Z kościoła wyszła masa ludzi, ktoś krzyknął do wychodzących, ktoś inny odpowiedział i już zaczęła się przepychanka. Zaraz pojawiła się milicja, łapali ludzi i wywozili do aresztu Komendy MO przy ulicy Zielonej. Gdy zaczęły się aresztowania, ja poszedłem do katedry.

W katedrze trwała właśnie msza. Ludzi było niesamowicie dużo. Tutaj msza, obok grają głośniki. Zebrała się grupka młodych ludzi, znaliśmy się ze służby porządkowej, byliśmy zdenerwowani tym wszystkim – wiecem, głośnikami, przez które zaczęto transmitować przemówienia z wiecu. Wiele nie myśleliśmy, tylko we trzech poszliśmy i poprzecinaliśmy

przewody głośników. Uciszyło się. Tymczasem msza się skończyła i ludzie zaczęli wychodzić z katedry.

(z relacji nagranej przez autora)

Do KW PZPR – meldunek z terenu nr 137:

Natychmiast po zakończeniu wiecu na placu katedralnym zebrał się tłum (około 5 tysięcy osób), który wznosił okrzyki: „Precz z rządem komunistycznym", „Precz z Moskwą i komunistami". Śpiewano Rotę ze specjalnym akcentowaniem słów „aż się rozpadnie w proch i pył moskiewska zawierucha". Obrzucano kamieniami powracające z wiecu grupy, pobito kilku ludzi. Następnie tłum na czele z grupą studentów KUL – u, z wzniesionymi do góry krzyżykami i książkami do nabożeństwa, wznosząc wrogie okrzyki, udał się przed kurię biskupią, gdzie biskup Kałwa przemówił do zebranych. Między innymi powiedział: „Byłem Waszym ojcem i nim pozostanę. Prawda zawsze zwycięża, a prawda jest po naszej stronie i dlatego prędko zwyciężymy". Po udzieleniu błogosławieństwa przez biskupa, uformował się pochód z około 2500 osób (przeważnie kobiety i dzieci) z dwoma rzędami studentów KUL – u na przedzie. Skandując pod komendę studentów „My chcemy Boga", „My wierzymy w cud" i śpiewając pieśni religijne, pochód ruszył pod komendę MO.

(z ANN, sygn. 237/VII/118)

Wacław Kot:

Ktoś krzyknął, że milicja aresztował ludzi pod kościołem kapucynów, trzymają ich na Zielonej i należy ich odbić. Zaraz uformowała się kolumna. Najpierw wszyscy poszli pod pałac biskupi. Biskup zaczął nawoływać do rozejścia się, ale to już nic nie pomogło. Ludzie poszli pod komendę. Komenda była otoczona wysokim metalowym parkanem. Poszły w ruch kamienie, poleciały szyby, w odpowiedzi milicja zaczęła strzelać w górę – zaczęło się normalne oblężenie. W pewnym momencie nadjechały cztery wozy strażackie. Zaczęto polewać ludzi. Przyjechali milicjanci, wypadli też milicjanci z komendy.

Błyskawicznie zablokowano wszystkie ulice i zaczęto pojedynczo wypuszczać ludzi. Niektórych wypuszczano bez problemów, innych ładowano do milicyjnych karetek. Nie bardzo wiedziałem, dlaczego robią takie rozróżnienie, skąd wiedzą, kogo zabierać, a kogo puszczać. Dopiero później dowiedziałem się, że w tym tłumie było masę ludzi z UB, którzy przez cały czas znakowali najbardziej aktywnych ludzi – wykrzykujących hasła antypaństwowe, rzucających kamieniami.

(z relacji nagranej przez autora)

Barbara Jarosławska:

Zostawałam aresztowana po południu, około 16.00, już po tych zajściach, jakie były rano na placu Litewskim i przed kościołem kapucynów. (...) Wracałam właśnie z kuzynką do domu na ulicy Kołłątaja, kiedy podszedł do mnie milicjant. Moja kuzynka nie została aresztowana. Dopiero jak wyszłam z więzienia i odebrałam z depozytu sukienkę, to zobaczyłam, ze był na niej taki mały krzyżyk zrobiony kredą. Nie wiem, gdzie mnie zaznaczyli, bo robili to pod katedrą i przy kapucynach, a ja byłam i tu, i tu.

W związku ze mną aresztowano też mojego ojca. Siedział dwa tygodnie. Cała rodzina została natychmiast wykwaterowana z mieszkania, kazali się wyprowadzić w ciągu tygodnia.

(z artykułu Mirosława Romejko *„Cudaki" za kratami*)

Wacław Kot:

Następnego dnia zaczęły się już aresztowania. Nie spieszyli się specjalnie, mieli listę imienną straży kościelnej. Przyjechali także po mnie, o dwunastej w nocy. Na szczęście pracowałem wtedy na nocną zmianę i mnie nie zastali. Cześć chłopaków zorientowała się w niebezpieczeństwie i zgłosiła się do wyjazdu na Ziemie Odzyskane na akcję żniwną. Ja nie mogłem wyjechać, bo pracowałem. Podeszli mnie bardzo sprytnie. Przyszli do majstra z poleceniem oddelegowania kierowcy na akcje. Miałem pojechać na dwie godziny. Zawieźli mnie na Zieloną, zostawili w samochodzie i gdzieś poszli. Po 20 minutach wrócili i kazali jechać na Chopina – do siedziby UB – i tam już zostałem na sześć tygodni. Wprowadzono mnie do piwnicy. Było tam około dwudziestu osób – wszyscy aresztowani w związku z cudem.

Zaczęły się przesłuchania. Byłem wtedy młody, wysportowany, odporny na trud, więc nie mogli mnie łatwo złamać. Godzinami stałem na jednej nodze, na rękach. Przez sześć tygodni tak mnie „gimnastykowali". Wiedzieli o wszystkim – o tym, że brałem udział w straży, że odciąłem głośniki, ze brałem udział w ataku na komendę. Nie przyznałem się do niczego, ale jeden z naszych kolegów wszystkich wsypał. Później ośmiu nas zawieźli na Zamek, rzucili do celi, w której siedziało z trzysta osób. W nocy był taki tłok, że wszyscy przewracali się na drugi bok na komendę starszego celi.

Nazywali nas „cudakami" – na każdym kroku służba więzienna starała się nam obrzydzić życie, za byle przewinienie mogliśmy trafić do karceru. Od chwili aresztowania rodzina moja nie miała żadnego sygnału, co się ze mną dzieje. Moja matka była na milicji, na UB – wszędzie odpowiadali jej, że nic o mnie nie wiedzą.

W końcu rozprawa. Przebrali nas w cywilną odzież i zapakowali do suki. Wieźli nas jak największych bandytów – w eskorcie kilku samochodów. Przed sądem czekał już tłum tak duży, że cała ta kolumna nie mogła przejechać. Ludzie nie zważając na milicjantów pozdrawiali nas, rzucali nam kwiaty. Szliśmy w podwójnym szpalerze – jednym z milicjantów, drugim z oczekujących nas ludzi. Błyskawicznie wepchnęli nas na salę sadową. Sądzono mnie jako trzeciego. Rozprawa trwała 15 minut – dostałem trzy lata. Zarzucono mi przynależność do tajnej organizacji, organizowanie

antypaństwowych demonstracji, uszkodzenie głośników.

Przyjąłem to ze spokojem, ale to był dla mnie szok. Spodziewałem się jakiegoś niewielkiego wyroku. Wróciłem na Zamek. Siedziałem tam do maja, później przewieziono mnie do obozu pracy w Warszawie. Tam spędziłem prawie dwa lata. Nas, „cudaków", było ośmiu. Starannie izolowano nas od reszty więźniów.

(z relacji nagranej przez autora)

Ks. Tadeusz Malec:

25 lipca 1949 dostałem nakaz z Prokuratury Wojskowej w Lublinie, aby się stawić tego dnia w jej gmachu w charakterze świadka. Po spowiedzi św. u OO. Kapucynów udałem się z ks. Władysławem Forkiewiczem do prokuratury. Tu wprowadzono nas do auta i pod silną strażą przewieziono na ulicę Krótką do gmachu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa. Wprowadzono nas do sali i po chwili szef bezpieczeństwa oświadczył, że jesteśmy aresztowani. Zrobiono nam rewizję. Zabrano mi różaniec, chusteczkę do nosa, brewiarz i 100 złotych. Zostałem w samej sutannie.

Następnie zaprowadzono mnie po schodach do piwnicy. Tam wzdłuż korytarza były cele. Zamknięto mnie pod numerem 1. Nie było okna, tylko pięć dziurek wywierconych w drzwiach na korytarz. Dzień i noc paliło się światło. Cela była bardzo mała. Na cementowej posadzce stała goła drewniana prycza. Koło szóstej wieczorem przyniesiono mi krupnik w menażce. Odmówiłem jedzenia. W nocy byłem wezwany na śledztwo, prowadzone przez urzędników Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z Warszawy. Siedziałem w tej celi samotnie dwa miesiące. Nie dano mi żadnego nakrycia, nie miałem żadnej wiadomości. Byłem w grobie. Raz na dobę otrzymywałem litr rzadkiej zupy, pęczak i to było całodzienne utrzymanie. Przez ten czas ciągle byłem wzywany na badania.

Specjalnie z Warszawy przyjechał pułkownik Hamer, mój kolega szkolny z Tomaszowa i namawiał mnie, abym zwalił wszystko na biskupa, a zostanę wypuszczony do domu i wynagrodzony. Gdy się nie zgodziłem, oświadczył, że zgniję w więzieniu, a biskupi sobie swobodnie jeżdżą samochodami.

Po dwóch miesiącach badań zostałem wywieziony na Zamek.

25 lipca 1950, równo rok od aresztowania, zostaliśmy zwolnieni. Stało się to na wskutek interwencji Prymasa Wyszyńskiego, który w warunkach podpisania porozumienia z Kościołem zażądał wypuszczenia nas z więzienia.

Zabroniono nam przebywać w Lublinie i zajmować jakichkolwiek funkcji.

Osiadłem na kapelanii w Zamościu u Sióstr Franciszkanek. Zawieszenie trwało półtora roku. W tym czasie musiałem się meldować co pewien czas w UB. Umorzenie sprawy otrzymałem w 1958 roku z Prokuratury Wojskowej w Lublinie.

(z relacji przechowywanej w katedrze)

AKT OSKARŻENIA

przeciwko

Tadeuszowi Malcowi, osk. Z art. 230 par. 1 kk i art. 22 Dekretu z 13 VI 1946,

Władysławowi Forkiewiczowi, osk. Z art. 230 par. 1 kk i art. 22 dekretu z dn. 13 VI 1946. (...)

OSKARŻAM:

Tadeusza Malca, s. Józefa i Stanisławy z Kiszewskich, urodzonego 2 grudnia 1925 w Tomaszowie Lubelskim, zamieszkałego w Lublinie, przy ul. Królewskiej 10, nieżonatego, bez majątku, o wykształceniu wyższym teologicznym, niekaranego, z zawodu księdza, wikariusza Katedry Lubelskiej, tymczasowo aresztowanego od dnia 25 lipca 1949,

Władysława Forkiewicza, urodzonego 13 maja 1908 w Uczanie (Litwa), zamieszkałego w Lublinie, przy ul. Królewskiej 10, nieżonatego, bez majątku, o wykształceniu wyższym teologicznym, niekaranego, z zawodu księdza, wikariusza katedry Lubelskiej, tymczasowo aresztowanego od dnia 25 lipca 1949

o to, że:

I. W okresie od 3 lipca do 17 lipca 1949 w Lublinie rozpowszechniali fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego, kolportując wieści o „cudzie", który rzekomo miał miejsce w Katedrze Lubelskiej w dn. 3 lipca 1949 i, przez rozsiewanie tych fałszywych wieści, spowodowali oderwanie się mas ludności od normalnych zajęć, w szczególności od żniw, oraz oparty na fałszywych tych wiadomościach, niechętny nastrój części przybyłych do Lublina – wobec władz państwa polskiego, czego szczytnym wyrazem były wrogie wobec władz polskich wystąpienia pewnej części obałamuconych w dn. 17 lipca 1949.

II. W dniu 13 lipca 1949 w Lublinie, na placu przed katedrą, przez dopuszczenie do masowego natłoku u wrót Katedry oraz zaniechanie starań o odpowiednie zorganizowanie podekscytowanych rozsiewanymi przez nich fałszywymi wiadomościami tłumów, a przeciwnie, wydanie zarządzeń zagrażających bezpieczeństwu osobistemu zwiedzających katedrę, nieumyślnie spowodowali śmierć Ob. Heleny Rabczuk. (...)

Uzasadnienie

W dniu 3 lipca 1949 w katedrze lubelskiej, po nabożeństwie poświęconym matce boskiej, zakonnica, szarytka Stanisława Sadowska (imię zakonne Barbara) zawiadomiła ks. Malca, że na obrazie Matki Boskiej, na wysokości prawej brwi – ukazał się zaciek, który spływa ku bliznom szwedzkim na prawym policzku.

Ksiądz Malec, który w tym dniu z powodu nieobecności pierwszego wikariusza – księdza Forkiewicza – był faktycznym gospodarzem Katedry, udał się przed ołtarz Matki Boskiej i po obejrzeniu go, polecił wiernym modlić się.

Wieczorem, tegoż dnia, powrócił z pielgrzymki z Częstochowy ks. Forkiewicz, którego ks. Malec poinformował o tym, co zaszło w Katedrze. Już nazajutrz ks. Forkiewicz powołał tzw.

gwardie papieską, tj. straż porządkową. Zadaniem jej miało być utrzymywanie porządku wobec napływu wiernych w związku z rozprzestrzeniającą się z niewiarygodną szybkością wieścią o „cudzie”. Gwardia ta nosiła opaski o barwach Watykanu – tzn. biało – żółte.

Jednocześnie w tymże dniu powołana została przez władze kościelne Komisja do zbadania zacieku na obrazie Matki Boskiej.(...)

Mimo nie budzącego wątpliwości orzeczenia Komisji, wieści o cudzie przybierały na sile i przed Katedrą gromadziły się tysiączne tłumy. Jednocześnie zaczęły szerzyć się wieści o „cudownych uzdrowieniach”.

Już 4 lub 5 lipca ks. Forkiewicz zawiesił na obrazie Matki Boskiej okulary, jako wotum za odzyskanie wzroku, w kilka dni później 7 lub 8 lipca – ks. Malec zawiesił na obrazie drugą parę okularów. Wprawdzie ks. Malec twierdzi, że okularów tych na nowo nie wieszał, a jedynie zawiesił uprzednio umieszczone tam przez ks. Forkiewicza – a zdjęte w związku z dekorowaniem ołtarza okulary, jednak wyjaśnienia te należy uznać za nieprawdziwe.

Mechanizm tych „cudownych uzdrowień” ilustrują następujące fakty. W dniu 11 lipca zjawiła się w Katedrze 73 – letnia Stanisława Dziubińska, która – jak wynika ze świadectwa lekarskiego – dotknięta jest drżączką poranną (*Morbus Parkinsoni*) i z tego względu jej władze umysłowe są w znacznym stopniu ograniczone. W czasie modlitw przed ołtarzem podeszli do niej członkowie „gwardii papieskiej” i zaprowadzili ją do zakrystii – twierdzącą, że odzyskała ona w cudowny sposób wzrok – chociaż Dziubińska nigdy niewidomą nie była. Znajdujący się w zakrystii ks. Malec spisał personalia Dziubinskiej i opisał jej rzekomo cudowne uzdrowienie. Po czym ks. Malec zwrócił się do obecnych w zakrystii ze słowami: „Oto dowody, ze wypadek jest prawdziwy i że stał się cud”, stwierdzając zarazem, iż dokumenty wskazują, że Dziubińska była niewidomą, co było nieprawdą, gdyż Dziubińska nigdy nie była badana przez okulistę. W tymże dniu ks. Malec opowiadał wiernym, zebranym tłumnie pod Katedrą, o cudownym uzdrowieniu Dziubińskiej.

Następnego dnia, 12 lipca miało miejsce rzekome „cudowne” uzdrowienie Małgorzaty Kozak.

Małgorzata Kozak również cierpiała na *Morbus Parkinsoni*. W Katedrze przed obrazem doznała ataku epilepsji, wskutek czego jej gałki oczne przewróciły się. Po skończonym ataku powróciły one do normalnego stanu i wtedy Kozak powiedziała głośno: „Widzę”, co było zupełnie naturalne, skoro w czasie ataku nie widziała. Kozak została wtedy sprowadzona do zakrystii, gdzie ks. malec polecił spisać przebieg rzekomego uzdrowienia. Jak stwierdzają orzeczenia lekarskie i zeznania świadków, Kozak nigdy niewidomą nie była, nie jest natomiast w pełni władz umysłowych. Charakterystyczne są zeznania kuzynki Kozak, Genowefy Wolskiej, która zeznała, że przesłuchano ją w zakrystii, gdzie stwierdziła, że nic nie wie o tym, by Kozak była niewidomą. Zaprotokołowane w zakrystii zeznania podpisała, nie czytając ich uprzednio.

W tymże czasie ks. Forkiewicz oznajmił zgromadzonym wiernym, ze jakiś paralityk po modlitwie przed obrazem odzyskał władzę w nogach. Ks. Forkiewicz opowiadał ponadto księżom diecezji, zebranym na rekolekcjach, o cudownym uzdrowieniu Kozak i Dziubińskiej oraz

o cudownym uzdrowieniu jakiegoś człowieka, który uprzednio stracił władze w nodze na skutek przebywania w areszcie UBP w Warszawie. Ta ostania wypowiedź charakteryzuje dość ściśle cel, dla którego były rozpowszechniane fałszywe wiadomości. Świadczą zresztą o tym także zeznania członków „gwardii papieskiej". Według zgodnych zeznań, ks. Forkiewicz w czasie odpraw „gwardii" i rozmów z jej członkami, polecił im opowiadać o nadprzyrodzonych zjawiskach w Katedrze. Ks. Forkiewicz w rozmowie z jakimś nieznajomym osobnikiem, prowadzącym pielgrzymkę, dawał wyraz swemu żalu, ze „cudu" nie mogą widzieć „nasi chłopcy", tj. studenci, którzy w czerwcu zatrzymani zostali przez MO za napaść na urzędnika. Wyraził również nadzieję, Ze Matka Boska uczyni akt łaski, by chłopcy ci zostali zwolnieni i oglądali „cud".(...)

Widowisko lubelskie stało się kompromitujące dla każdego nowoczesnego i praworządnego Państwa. W tym rzeczy, organizacje społeczne i polityczne Lublina zwołały na dzień 17 lipca wiec protestacyjny przeciwko gorszącym zajściom. W wiecu tym brał udział przedstawiciel rządu RP. W czasie trwania tego wiecu, który odbywał się w zupełnym spokoju i porządku – sfanatyzowane, podżegane i doprowadzone uprzednimi wypadkami do stanu histerii elementy zorganizowały kontrdemonstrację, wznosząc okrzyki antypaństwowe i dopuszczając się gwałtu na funkcjonariuszach MO. Milicja zmusiła jednak demonstrujących do rozejścia się, wówczas cześć demonstrantów udała się na plac katedralny, gdzie w prowokacyjny sposób usiłowała zorganizować starcie z powracającymi z wiecu na placu Litewskim.

Rozsiani w tłumie członkowie „gwardii papieskiej" zaczęli nawoływać do ataku na KM MO. Istotnie tłum udał się na ulicę Zieloną, gdzie mieści się siedziba Komendy MO i tam usiłowali zmusić ich do zwolnienia zatrzymanych w poprzednich zajściach. Czynny udział w tych wystąpieniach brali oskarżeni Chabko i Styczyński wraz z innymi nie ujętymi sprawcami – uniósł na ramionach oskarżonego Chabkę, który wołał: „Ludzie, idźcie na Zieloną i żądajcie wypuszczenia aresztowanych". Następnie brali oni czynny udział w zbiegowisku przed lokalem KM MO do chwili rozpędzenia tegoż zbiegowiska. (św. Stępniak i Suszyński)

Oskarżeni Forkiewicz i Malec nie wahali się – wykorzystując jako kapłani swój autorytet wśród wierzących obywateli – uprawiać swej przestępczej działalności, nie mającej nic wspólnego z wykonywaniem praktyk religijnych i spekulując na uczuciach religijnych zgromadzonych tłumów, szerzyli we wrogich ustrojowi polski Ludowej celach fałszywe wiadomości, przytoczone w niniejszym akcie oskarżenia. Godnym uwagi jest fakt, że termin popełnienia przestępstwa zbiega się z przygotowaniami do obchodu Święta Narodowego 22 lipca. Niewątpliwie zdawali oni sobie sprawę, że dzień ten stanie się demonstracją jedności i zwartości mas ludowych wokół Rządu i przodującej Partii PZPR. Oskarżeni usiłowali jedność tę rozbić, organizując pod płaszczykiem religii – obałamucone masy do wystąpień antyrządowych.(...)

Halina Guz:

Męża wyrzucili ze studiów i nie chcieli przyjąć na żadną uczelnię. (...) W 1950 roku ponownie znalazłam się w więzieniu, bo w Lublinie były dożynki i przyjechał Bolesław Bierut. Ponieważ dożynki odbywały się w parku Ludowym, a my mieszkaliśmy bardzo blisko, więc byliśmy „trefni". Najpierw wzięli nas z mężem na komendę, a potem na basztę i przetrzymali trzy czy cztery dni.

(z artykułu Mirosława Romejko „*Cudaki" za kratami*)

Henryk Kowalczyk:

Po wyjściu z więzienia zaczęły się trudne dni. Wszędzie pamiętano, ze jestem „cudakiem". W ciągu trzech lat zmieniałem prace ze dwadzieścia razy. Oczywiście nie było mowy o studiach. Dopiero po 1956 roku sytuacja zmieniła się na lepsze – nie wyrzucano mnie już z pracy, ale nie dawano żadnych premii czy awansów. Tylko raz sprawa z „cudem" przydała się. Gdzieś w 1958 czy 1959 roku zaczęto mnie namawiać do wstąpienia do partii, wykręcałam się jak mogłem, naciski trwały. W końcu wpadłem na pomysł. Poszedłem do naszego sekretarza i udając zafrasowanego powiedziałem:

- Towarzyszu sekretarzu, dziękuję za zaufanie, bardzo chciałbym go nie zawieść, ale, wiecie, jestem „cudakiem".

- !?

- No, zostałem skazany za cud w katedrze.

Więcej nikt już mnie do niczego nie namawiał.

(z relacji nagranej przez autora)

W wyniku akcji milicji i UB aresztowano i osądzono w Lublinie co najmniej 220 osób. Większość z aresztowanych trafiła do obozów pracy. Aresztowano i uwięziono bez wyroku sądowego wszystkich księży pracujących w katedrze. Miasto przez kilka dni było odcięte od reszty kraju.

Zebrał i przygotował do druku Grzegorz Sołtysiak